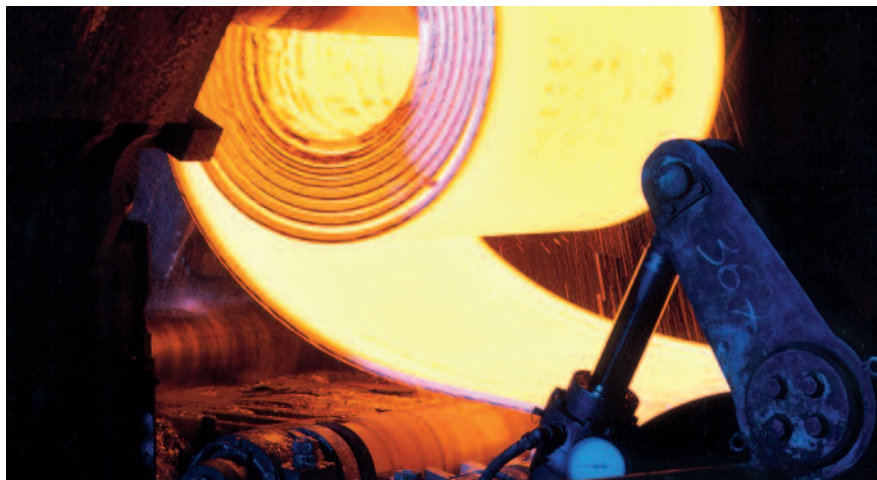


# Heroiczny jak hutnik



FOT. ARCHIWUM



**Branża stalowa mimo usilnych starań rządzących w Polsce ekip wciąż nie chce wydać ostatniego tchnienia – pisze Robert Nogacki, ekspert Profesjonalny Wywiad Gospodarczy Skarbiec sp. z o.o.**

Z jednej strony jest duszona przez chciwe łapska fiskusa, z drugiej dociskana unijnymi regulacjami dotyczącymi emisji gazów cieplarnianych. Niezwykła jest przy tym konsekwencja i potulność z jaką państwo wdraża unijne dyrektywy. Nie patrząc na interes branży i potrzeby rynku, od kilku lat, niczym skaut zaliczający kolejne sprawności, rząd wypina pierś do medali z kartofla i orderów uśmiechu przyznawanych przez lobby reprezentujące białe niedźwiedzie i pingwiny. Politycy zapominają przy tym najwyraźniej, że zwierzątko te, choć sympatyczne, nie posiadają w naszym kraju praw wyborczych. Mają je natomiast pracownicy i przedsiębiorcy reprezentujący przemysł stalowy i tylko im zawdzięczamy to, że Polska stal jeszcze nie zginęła. Biorąc pod uwagę, że nasz udział w europejskim „stalowym torcie” wynosi 5 proc., marnym pocieszeniem zdaje się być fakt, iż jest to 5 proc., za którym stoją nowoczesne procesy produkcyjne oraz innowacyjne rozwiązania.

Kryzys, którego skutki branża odczuła w ostatnich latach silniej niż inne gałęzie przemysłu, przyczynił się do znacznego osłabienia przedsiębiorców. Niewątpliwym obciążeniem było również wyludzenie VAT przez nieuczciwe podmioty działające na wspólnym rynku. Ukrócenie tego proceduru przyniosła dopiero nowelizacja ustawy o VAT. Obecnie możemy mówić o poprawie, choć w dłuższej perspektywie powinno się raczej użyć określenia chwila wytchnienia. Środowi-

ska związane z przemysłem metalurgicznym powinny wykorzystać ten czas na reorganizację i konsolidację, zarówno pod względem skutoczniejszego lobbowania, jak i dalszych inwestycji. Należy zwrócić uwagę rządzących, że bezkrytyczne przyjmowanie tego, co unijna legislatura wymyśli, przestało już być pionierstwem, a zaczęło być lizusostwem, którego konsekwencją będzie tęgie lanie.

Kolejnym zagrożeniem dla branży może się stać negocjowana od dłuższego czasu, w atmosferze tajemnicy, umowa o wolnym handlu pomiędzy UE i USA. Naiwnością byłoby sądzić, że interesy polskiego przemysłu będą w niej uwzględnione „z urzędu”. Traktat, w którym nie zostanie zagwarantowane wyrównanie szans wynikających ze zjawiska carbon leakage oraz cen energii po obu stronach Atlantyku, będzie wręczeniem Amerykanom gwoździa do trumny, w której pochowają unijną konkurencję. Jak szacuje się w Brukseli, podpisanie TTIP może kosztować UE utratę nawet 800 tys. miejsc pracy. Zaniepokojenie budzi fakt, że mówienie o problemie wydaje się mieć bardziej charakter oswojenia nas



**To, co przede wszystkim może pomóc branży hutniczej to zniesienie akcyzy na kupowane przez nią produkty energetyczne.**

z myślą, że jest to nieuniknione, niż chęci wywołania konstruktywnej dyskusji.

Co więc należy robić, by pomóc hutnikom? Po pierwsze znieść akcyzę od produktów energetycznych dla hutnictwa. Branża i tak płaci podatki, jak każdy. Odciążenie, choć cierpiącym na krótkowzroczność politykom kojarzy się ono jedynie z ograniczeniem wpływów do budżetu, na dłuższą metę pobudzi przecież produkcję, zwiększy inwestycje oraz zatrudnienie.

Kolejnym niezbędnym krokiem jest opóźnienie wdrażania ekologicznych regulacji, a także maksymalne wykorzystanie przysługujących procedur i mechanizmów rekompensacji.

Wreszcie, należy oddać inicjatywę samym wytwórcom i przestać im przeszkadzać. Mają bowiem obecnie unikalną szansę rozwoju. Do wydania są już nie tylko unijne środki na inwestycje infrastrukturalne, ale także ogromne środki budżetowe. Wdrażany właśnie program modernizacji sił zbrojnych RP to nie tylko miliardy do pozyskania, ale również możliwość skoku technologicznego, czego zdają się nie dostrzegać politycy. Bardzo chciałoby się wierzyć, że wyciągnęli oni wnioski z przetargów na samolot wielozadaniowy, jednak wybór systemu PAC w ramach programu „Wisła”, każe zachować w tej kwestii ostrożność. Zrozumiałym jest, że pod względem zaawansowanych technologii związanych z naprowadzaniem, nawigacją czy łącznością, nasza rodzima zbrojeniówka ma jeszcze sporo do zrobienia. Trudno jednak zrozumieć, że przemysł stalowy nie byłby w stanie podolać produkcji mniej zaawansowanych elementów wchodzących w skład systemu. Po raz kolejny zapewne okaże się, że otrzymamy od Wujka Sama prezent, którego nie będziemy mogli w razie konieczności ani naprawić, ani nawet zająrzeć do środka. A każdy inżynier wie, że najlepiej uczyć się obserwując proces produkcji.

Nie należy się jednak zrażać, bo z doświadczenia wiadomo, że to polityków jedynie zachęca do większej inicjatywy własnej, przynoszącej zazwyczaj oplakane skutki. Polska armia czeka na trzy nowoczesne okręty podwodne w ramach programu „Orka”, co najmniej sześć nowych okrętów obrony wybrzeża, nie wspominając o konieczności wymiany większości broni pancerniej. Nie budzi niczyich wątpliwości, że są to programy, w których polski przemysł stalowy może, i powinien,

z powodzeniem uczestniczyć. Nie nadrobimy zaległości inwestycyjnych oraz technologicznych pozwalając innym pracować za nas i za nasze pieniądze. Skończy się to bowiem tak, że nie będziemy mieli ani technologii, ani pieniędzy.